ROK IX STYCZEŃ 1926 Nr. 1

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH

POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: UL. ORMIAŃSKA 13
1926

Do P. T. Prenumeratorów!

Prenumeratę na rok 1926 podnosimy na 2 złote 30 groszy. Powodem tego jest ogólna zwyżka cen, jaka w ciągu roku 1925 nastąpiła. Ceny papieru i płace składaczy podniosły się prawie o 40%. Podwyżka powinna wynosić 80 groszy, nie uwzględniamy jej jednak w całości, bo chcemy nawet mniej zamożnym prenumeratę ułatwić. Ufamy też, że ofiary na fundusz wydawniczy, podobnie jak w roku 1925, pozwolą nam niektóre zeszyty powiększyć i opatrzyć ilustracjami. Zaznaczamy, że komitet redakcyjny za swą pracę nie pobiera żadnego wynagrodzenia, to więc do tej nieznacznej podwyżki się nie przyczynia.

Wielu prenumeratorów nie zapłaciło jeszcze za rok 1925. Odwołujemy się do ich sumienia. Cześć Najśw. Sakramentu wymaga w pierwszym rzędzie cnoty sprawiedliwości, by oddać każdemu, co mu się należy. O ile nie nadeszlą należytości do 15 stycznia, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę.

Zaznaczamy, że tym, którzy nie mogą zapłacić, wysyłamy chętnie Głos Euch. bezpłatnie, muszą jednak o tem Administrację zawiadomić.

Czeki na przesyłkę prenumeraty załączyliśmy do zeszytu grudniowego.

Prosimy bardzo o rozszerzanie Głosu Euch. Jest to — śmiemy powiedzieć — jeden z ważnych obowiązków czcicieli Najśw. Sakramentu.

Nr. 1 Styczeń — 1926 Rok IX

GŁOS EUCHARYSTYCZNY



PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH, POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA.

Królowie u Króla.

1. UWIELBIENIE.

„Przyjechaliśmy, pokłonić się Jemu“ (Mat. 2, 1).

W Betlejemie ruch... Mieszkańcy wybiegają na przyzby domów, patrzą ciekawie, dziwują się, od chwili do chwili rzuci ktoś słowo uwagi, zapytania... Na drodze od Jerozolimy przesuwa się karawana wschodnia... wielbłądy, konie arabskie, służba, niewolnicy. Karawana kupców? Nie. Do tych chciwe oczy Żydów przywykły. Do tego barwnego bogatego orszaku jakoś zbliżyć się nie śmieją. Od licznej świty i służby odbijają postacie trzech mężów... Na czołach powaga, w oczach spokojna, nieziemska błyszczy radość. Ciekawi Żydowie krótkie między sobą zamieniają pytania: Co za jedni, — i dokąd idą?... A w duszach Mędrców brzmi odpowiedź: „Przyszliśmy pokłonić się Jemu!“ — Idą na adorację!...

Ludzie Wschodu przywykli do przepychu, do złota, lśniących kamieni, do śnieżnych pereł. Król, panujący mieszka w pałacu o marmurowych kolumnach, tron z kości słoniowej, a szaty kró-

lewskie z purpury i złota. Zatrzymała się gwiazda... Czy nad wspaniałym pałacem?... Nie... Nieco poza małą, brudną, żydowską mieściną, na zboczu pagórka, przyczepiona do skały nędzna lepianka. Na tento przybytek ubóstwa gwiazda-przewodniczka promienie swe rzuciła. Karawana zatrzymała się, a Królowie dają rozkaz, by z tobołów podróżnych najpiękniejsze wydobyć szaty. Już przybrani... po królewsku... bogate, złotolite płaszcze, na głowach diademy, kosztownymi zdobne kamieniami, dokoła nich liczna świta. Zbliżają się do lepianki... Do kogo idziecie?... Co czynić chcecie?... Przychodzimy na adorację... Przyszliśmy pokłonić się Jemu?... Ależ komu?... Opuściliśmy dom, rodzinę, kraj, — nie szukaliśmy siebie, — i teraz nie szukamy siebie... Mniejsza, gdzie nowonarodzony Król przebywa, jakie ma mieszkanie... Nie przyszliśmy szukać złocistych pałaców, ani hołdów i wielkości... Przyszliśmy szukać Jego, Mesjasza, Króla, Boga. Przyszliśmy pokłonić się Jemu!...

W świątyni Pańskiej cisza, mrok, przedemną ołtarz, tabernakulum, a w niem ukryty Jezus. I ja przyszedłem na adorację, przyszedłem pokłonić się Jemu, temu Bogu wielkiemu, wszechmocnemu, chociaż tutaj okrytemu osłoną chleba, postacią swą tak drobnemu, maluczkiemu. Czem jestem?... Nędznem stworzeniem, grzesznikiem, garstką prochu, — więc iżby wielbienie moje milszem było Jezusowi, łączę je z waszem wielbieniem, o święci Królowie Wschodu, i z wami sercem całem powtarzam: Jezu, z miłości ku nam tak maluczki i słabiuchny, Tyś Bogiem, Stwórcą i Panem naszym. Tobie cześć, chwała, uwielbienie!

2. DZIĘKI.

A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością wielką (Mat. 2, 10).

Gwiazda przyprowadziła trzech wielkich Mędrców Wschodu do nowonarodzonego Jezusa. Ona wskazywała im drogę, ona do znoszenia trudów podróży zachęcała, ona niewymowną radość w serca ich wlewała, ona wreszcie nad nędzną zatrzymawszy się stajenką, w jasnem swojem świetle pokazała im Jezusa. Upadli na kolana, a w śliczne Niemowlątko wpatrzeni czuli, że im jest dobrze, bardzo dobrze. Niepokalana tkliwem, matczynem sercem swojem odczuwając potrzebę serca ludzkiego, maleńkiego Jezusa

w objęcia Mędrca złożyła, a ten, uniesiony szczęściem, Boską Dziecinę do serca przytulał, rączki i nóżki pocałunkami okrywał, i łzami radości zwilżał, i szeptał wzruszony: „Dzięki Ci, dzięki za to szczęście, jakiem mię dzisiaj napełniasz! Tego, którego pragnęli oglądać prorocy, za którym ziemia cała przez wieki tęskniła, ja nędzny, niegodny do serca mojego przytulam! Bądźże już odtąd jedynym Królem biednego serca mojego!“

Czy mam mu zazdrościć?... Nieraz, w ciszy modlitwy i moje serce rozpiera pragnienie: O, gdybym mógł Jezusa mojego, ten najcudniejszy Kwiat naszej ziemi, to Szczęście istotne Aniołów i Świętych, gdybym mógł choć na chwilę w objęciach moich tulić, upieścić, pocałunkami okrywać... gdybym mógł!...

A przecież... i ja mam moją piękną, jasną, przewodnią gwiazdę, która mię do Jezusa prowadzi i Jego mi nieomylnie wskazuje. Dzisiaj rano... Kapłan stał przy ołtarzu... Wtem ciszę świątyni przerywa spokojny głos dzwonka, — pochylam głowę a kapłan wymawia zwolna: „Hoc est Corpus meum — To jest ciało moje“... Oto gwiazda moja. Wiem już, wiem napewne, gdzie szukać Jezusa.

Mówimy nieraz: Wielką była wiara Trzech Króli, że w małej Dziecinie uznali Boga, ale my potrzebujemy większej, by w drobnej Hostji uwielbiać Boga. Nie, stokroć nie! Rozważmy... Mędrców powołuje i prowadzi jasna gwiazda. Tak, — ale ciche promienie tej gwiazdy milczą, nie mówią ani słowa, nie opowiadają o Nowonarodzonym. Oni jednak wierzą... idą za gwiazdą, szukają i znajdują. A ja?... Do mnie od dzieciństwa wszystko mówi. Gdy mnie, maleńką dziecinę, pobożna matka do kościoła prowadziła, mówiła mi, na złote drzwiczki tabernakulum wskazując: „Tam mieszka Jezus!“ A ja wierzyłem, wierzyłem tak mocno, że gdyby mię najmędrsi świata filozofowie przekonywali, że tam niema Jezusa, ja byłbym krzyczał, i płakał, i wołał: Tam jest Jezus!.. Czemu tak? — Ach, bo ja byłem chrześcijaninem... Zlewająca się na dziecięcą główkę moją woda Chrztu świętego wlała w moją duszę wiarę... I dlatego mnie łatwiej jest wierzyć, jak Świętym Trzem Królom.

O Jezu, jak Ci za tę wiarę, mojej biednej duszy tak całkiem darmo daną, podziękuję?

Święci Mędrcy widzieli śliczne Dzieciątko, tulili Je do serca, pocałunkami okrywali, ale i to Dzieciątko milczało... Do mnie ten

sam Jezus mówił i mówi ciągle. Od chwili przygotowania do pierwszej Komunji do uszu moich dochodzi słodki głos Jezusa — przez Ewangelję, przez katechizm, przez kapłanów: To jest Ciało moje, — to jest Krew moja!... we mnie tę wiarę Kościół św. Matka moja ustawicznie wpaja, a jabym miał mówić, że mi trudniej wierzyć, jak Trzem Królom?... O Boska Dziecino żłóbka i tabernakulum, dzięki Ci za tę wiarę, z którą żyć tak łatwo i dobrze.

Trzej Królowie tulili Najśw. Dzieciątko do serca, pieszczotami okrywali... A mnie czego niedostaje?... Mam Jezusa mojego tyle razy, ile razy Go zapragnę... W Komuji św. codzień wolno mi tulić Go do serca, pieszczotą okrywać, kochać i uwielbiać... I tak dziś, jutro, i aż do ostatniej Komunji-Wiatyku. O, zaprawdę, szczęście moje większe od waszego, święci Królowie, a wiara moja stokroć łatwiejsza, boć przecie każda Komunja zwiększa ją i ożywia... A tych Komunij w życiu tyle! O Jezu najdroższy, jeśli Ci za tę wielką łaskę nigdy szczerze nie dziękowałem, to dzisiaj przynajmniej duszę moją całą w aktach najgorętszej wdzięczności przed Tobą wylać pragnę. O Miłości niepojęta, dzięki Tobie!

3. PROŚBA.

I ofiarowali Mu dary: złoto kadzidło i mirrę
(Mat. 2, 11).

Po uwielbieniu, po upieszczeniu, po ucałowaniu Bożego Dzieciątka, święci Królowie u nóżek Jego złożyli swe dary. Królowie — Królowi. Jeden błyszczące rozsypał złoto, drugi wonne kadzidło, trzeci dał szkatułkę z mirrą. I mnie potrzeba, zanim słodką godzinę mojej adoracji zakończę, u stóp Twoich, o Królu mój Boski, złożyć dar mój... I cóż mógłbym dać Tobie, Tobie, którego jest wszystko, i któryś wszystko stworzył?... Wiem, jednego tylko żądasz odemnie, a dar ten ponawiać mogę każdej chwili, we dnie i w nocy. Oddaję Ci serce moje, oddaję Ci miłość moją. Przy każdej Mszy św., przy każdej Komunji pragnę oddać Ci w darze serce moje całe miłością ozłocone. A jeżeli złoto serca mojego nie jest jeszcze dość czyste, oczyść je Ty Sam, — rzuć je w piec ognisty cierpienia i bólu, aż zalśni całe czystem, najczystszem złotem.

Do złota dodam kadzidło. Niech modlitwa, jak woń kadzidła, bezprzestannie unosi się ku Tobie, a iżby świętą i miłą Ci była, Ty sam naucz mię modlić się. Tutaj, w Hostji utajony, Ty, o Jezu, ustawicznie modlisz się Ojcu Twojemu. Więc, Panie, naucz mię modlić się!

A dar mój ostatni, to mirra. Ta kosztuje najwięcej... Ofiara cierpień, łez, bolów, zaparcia, niepowodzeń, choroby. Życie ludzkie — to jedno cierpienie, ale tak być musi. Miłość nasza cierpi, a my chcielibyśmy żyć bez cierpienia? Miłość nasza w żłóbku i na ołtarzu ofiaruje się za nas, a my chcielibyśmy przejść życie bez ofiary?... Tak, — gdzie Jezus, tam musi być mirra, — mirra u żłóbka, mirra u grobu.

O Jezu, Ofiaro w żłóbku, najdroższa Ofiaro ołtarzy naszych, daj mi tę świętą przemyślność miłości, która szuka; wypatruje pilnie na drodze życia drobnych mirry gałązek, by wiązkę ich przynieść do stóp ołtarza Twego i Serce Twoje uweselić. Ofiaro Miłości, Jezu najdroższy, naucz mię z każdego cierpienia, z każdego bólu, z każdego umartwienia dla miłości Twojej korzystać.

Pasterka.

Tak — wiem, że o północy,
Jak ową przed wiekami nocą,
Zrodzisz się — Chryste — w moich dłoniach,
Słów ust mych niepojętą mocą.

Chóry anielskie zstąpią
Przez otworzone niebios wrota.
Przy Twej kolebce staną służki
Wiernie: ma miłość i tęskota.

Na korporale — żłóbku
Serce podścielę miasto siana,
Za które mi miłośnie spłaci
Serca Twojego krwawa rana...

Ks. P. Świerzko.

Nawrócona przez Eucharystję.

W pierwszych miesiącach po wybuchu rewolucji bolszewickiej zdawało się katolikom, że na ruinach carskiego samowładztwa zakwitnie wolność. Zaznaczali tedy swoje istnienie urządzaniem wielkich procesyj w miastach, mnożeniem publicznych religijnych obchodów, a gdy prześladowanie rozwiało ich nadzieje i marzenia, wiele dusz poznało już było Kościół katolicki. W ich liczbie znajdowała się księżniczka rosyjska, Marta Edyta Almedingen.

Wzruszające i tajemnicze są dzieje jej nawrócenia [1]). Żaden promień wiary katolickiej nie zaświecił nad kołyską Edyty i nad jej czołem dziecięcem. Ochrzczona w wierze schizmatyckiej, którą wyznawał jej ojciec, od matki, Angielki rodem, nauczyła się poważać religję anglikańską. Jeżeli potem poznała Kościół katolicki, to jakby przez mgłę, z dzieł autorów protestanckich i schizmatyckich, których chciwie czytała. Nabrawszy przekonania, że „reforma" narzucała się w XVI wieku jako konieczność, zaprzestała młoda Rosjanka dalszych poszukiwań, utwierdzając się w anglikanizmie.

W 20-tym roku życia, 30 maja 1918 r. ujrzała Edyta po raz pierwszy odsłonięte oblicze Kościoła katolickiego. Była w gościnie u swych przyjaciół, Amerykanów, na pożegnalnym podwieczorku, gdy z ulicy doszedł do uszu jej dziwny jakiś i potężny śpiew. Pozostawiając lichą herbatę i czarny chleb zastępujący ciasta, podeszli goście do okna, by lepiej widzieć pochód. Na czele jego postępowali mężczyźni z różnobarwnemi chorągwiami i ze świecami w ręku; potem szło duchowieństwo we wspaniałych, lśniących w słońcu, szatach, otoczone dwoma rzędami dziewcząt w bieli.

Amerykanie zachowywali milczenie, a dwóch nawet przyklękło. Czyżby to był pochód metodystów, lub baptystów, podobny do tych licznych orszaków, krążących od kilku miesięcy po mieście? Podczas gdy Edyta zadawała sobie to pytanie, pewien Francuz zarażony już bolszewizmem, zawołał:

„Ach! to dziś święto Bożego Ciała" i dodał jakby sam do siebie, wzruszając ramionami: „Dlaczego na to pozwolono? To

---

[1]) Pełen prostoty opis tegoż, ręką samejże konwertytki skreślony, zamieścił „Catholic Herald".

jest u nas prawdziwa plaga. A zresztą, mniejsza o to. Zrobi to niewiele złego. Te rosyjskie kanalje nic z tego nie zrozumieją".

Widok procesji wywarł silne wrażenie na Edytę, która nie umiała sobie wytłumaczyć tego uczucia; chciałaby była zapytać Francuza owego, ale ją coś od niego odpychało. Wreszcie użyła jakiegoś pozoru, by się usunąć i pobiegła za procesją. Złączywszy się z orszakiem, zauważyła zdziwienie, wywołane jej obecnością. Kiedy celebrans wchodził z Przenajśw. Sakramentem po stopniach do kościoła św. Katarzyny, śpiewy zamilkły; wszyscy poklękali na ziemi, a Edyta wraz z nimi. Ponad jej duszą unosiła się jakaś obecność słodka, cicha i nieokreślona...

Po błogosławieństwie uczestnicy rozeszli się w różnych kierunkach. Spoglądając na sztandar biało-złoty z napisem hiszpańskim, powzięła Edyta myśl, by iść za nim. Wraz Polakami i Litwinami, śpiewającymi pieśni pobożne, wyszła z miasta i dotarła do małego, ciemnego kościoła. Wszedłszy tam, przyklękła w kąciku. Ksiądz wstąpił na kazalnicę, a choć język, którym mówił, nie był Edycie znany, zrozumiała treść kazania. Była w niem mowa o nieskończonej miłości Pana Jezusa, która znalazła swój wyraz w ustanowieniu Przenajśw. Eucharystji... Wierni winni być za to wdzięczni i wznosić Mu przybytki we własnych sercach.

Edyta nie wspomniała matce ani otoczeniu o całem tem zdarzeniu, które pozostawiło w jej duszy jakiś nieokreślony pociąg ku tajemniczej obecności Chrystusa w Przenajśw. Sakramencie.

Młoda Rosjanka powróciła do kościoła św. Katarzyny w smutniejszych okolicznościach, przyodziana w mundur wojskowy.

Pewnego popołudnia, wolna od służby, przechadzała się Edyta wzdłuż Newy, a napotkawszy po drodze otwarty kościół, weszła do wnętrza. Nabożeństwo różańcowe kończyło się właśnie i kapłan udzielał błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Ponieważ Edyta nie pomyślała o odkryciu głowy, wywołało to wśród wiernych oburzenie, lecz w tejże chwili szwajcar kościelny wyprowadził ją z kłopotu, oznajmiając, że Ksiądz Proboszcz chce się widzieć z „młodym żołnierzem". Miły i wytworny sposób obejścia polskiego kapłana rozpędził zły humor Edyty. Mówiła z nim o swem życiu wojskowem, o procesji B. Ciała, o swoich smutkach i otrzymała od sługi Bożego obietnicę, że będzie o niej pamiętał przy ołtarzu. Słowa te były dla niej niezrozumiałe. Wreszcie rzekł jej kapłan na pożegnanie: „Moje dziecko, wiedz o tem, że gdziekol-

wiek idziesz i cokolwiek robisz, jesteś w rękach Boga, który mieć będzie o tobie staranie aż do końca". Tego wieczora, w ciemnym i cichym kościele, modliła się Edyta po raz pierwszy na klęczkach przed Najśw. Sakramentem i tym razem znów owładnęło nią poczucie rzeczywistej obecności Boga...

Po raz trzeci zetknęła się przyszła konwertytka bliżej z wiarą katolicką przez dogmat Świętych obcowania. Oto w bataljonie Edyty była młoda, pobożna Polka, z którą zbliżyły ją kilkakrotnie sprawy służbowe. Pewnego razu posłano ową Polkę wraz z gronem towarzyszek na wywiady. Edyta przyłączyła się do tego oddziału i szła razem kilka kilometrów. Oddalając się, zwróciła uwagę na młodą Polkę, która z wielką żarliwością odmawiała jakąś modlitwę i całowała jakiś przedmiot, ściskany w zziębniętych dłoniach. We dwa dni potem powróciła owa gromadka, lecz brakowało w niej dwóch żołnierzy, a między nimi owej Polki. Edyta dowiedziała się smutnych szczegółów jej śmierci i zdumiona była, dostając w dziedzictwie po niej małą, na pół złamaną koronkę, którą zmarła całowała przed odejściem. „Polka prosi panią o przyjęcie tego upominku", powiedziano Edycie — „przed pochodem odmawiała za panią „Ojcze nasz", bo pani była dla niej dobra i ona o niej nie zapomniała". Edyta nie mogła sobie przypomnieć, na czem polegała ta dobroć, lecz myśl, że owa Polka pamiętała o niej w ostatnich modlitwach, wzruszyła ją głęboko; pragnęła też odwdzięczyć się jej przed Bogiem. Była to pierwsza modlitwa Edyty za zmarłych.

Zaledwie zwolniona ze służby wojskowej, straciła Edyta matkę i poczęła szukać w studjach zapomnienia smutku, uczęszczając na wykłady uniwersyteckie. Historja Kościoła i dzieła Ojców, którym poświęcała wszystkie wolne chwile, skierowały jej uwagę na sprawy bieżące. Były to czasy silnej fermentacji religijnej. Urzędowy kościół rosyjski chwiał się w posadach; umysły nieoświecone, lub też śmiałe i pewne siebie, oddawały się dowolnym badaniom i tłumaczeniom w dziedzinie wiary, a wpośród ogólnego zamętu garstka dusz wybranych odważnie szukała drogi prawdy.

Na uniwersytecie piotrogrodzkim znajdowała się gromadka słuchaczy, badających liturgję Ojców Kościoła i scholastyków. Edyta przyłączyła się do nich, a w tem środowisku zapominała o grozie położenia, zatapiając się w świetlanym pokoju minionych wieków. Pewnego razu wpadł w jej ręce traktat św. Cyprjana

o jedności Kościoła. Patrząc na rozłam w łonie schizmy, porównywała z nim i z tem, co wiedziała o kościele anglikańskim, ideał przedstawiony w pismach biskupa z Kartaginy. Czytała tam, że Kościół prawdziwy nie zna w swem łonie rozdziału i walk na punkcie dogmatów i to było potępieniem sekt rosyjskich; czytała również, iż Kościół prawdziwy musi być całkowicie wolny od mieszania się ludzi świeckich w jego atrybucje, a w kościele anglikańskim był wręcz przeciwny stan rzeczy. Edyta poczęła studjować głębiej dzieje anglikanizmu i przekonała się, że nastąpiło istotne zerwanie z Kościołem katolickim. Trzeba było przeto wybierać między Ojcami a anglikanami. Edyta starała się o wyrobienie sobie coraz to jaśniejszego pojęcia o jedności Kościoła, śledząc takową w całym ciągu dziejów jego aż do Soboru Watykańskiego. Po roku specjalnych studjów w tym zakresie doszła przyszła konwertytka do przekonania, że prawdziwy, nieskażony chrystjanizm jest w Kościele katolickim. Ewangelja mówiła jej o tej opoce, na której Chrystus zbudował Kościół swój, a tą opoką Rzym.

Prawda zajaśniała już przed oczyma duszy Edyty, która jednak wahała się jeszcze co do jej przyjęcia.

W tym to czasie choroba zawiodła młodą Rusjankę w progi szpitala, w którym spędziła siedm miesięcy. Przytłoczona niemocą nie zauważyła kapłana, który każdego ranka przechodził obok jej łóżka, niosąc Przenajśw. Sakrament jednej z jej współtowarzyszek niedoli i zatrzymywał się, by Edytę znakiem Krzyża św. pobłogosławić.

Pewnego razu pielęgniarka jej, Francuzka, odezwała się do niej w te słowa: „Cieszę się, że pani miewa się lepiej, modliłyśmy się za nią wszystkie“.

„Wszystkie?... Co to znaczy?

„Cała nasza mała gromadka“, odrzekła pielęgniarka z uśmiechem. „Niedaleko stąd jest kościół francuski, gdzie odmawiano za panią nowennę“.

„Nowennę?“ Chora nie znała tej praktyki. Chcąc przeciąć rozmowę, odparła pospiesznie:

„Wiecie zapewne, że nie jestem katoliczką“.

„Tak, ale modliłyśmy się, aby nią pani została“.

Odpowiedź ta podrażniła nieco Edytę, bo jeśli myśl przejścia

na katolicyzm uporczywie do jej umysłu powracała, to zabiegi czynione przez innych w tym kierunku, odstręczały ją.

Dnia jednego wreszcie spytała Edyta Francuzkę, czy zna w Piotrogrodzie jakiego katolickiego księdza. Podano jej nazwisko Ojca Amoudru, Dominikanina, ofiarując się go sprowadzić. Nie skorzystała z tego Edyta, ociągając się wciąż jeszcze, lecz zamierzała wybrać się w przyszłości sama do owego kapłana. Jakoż w parę miesięcy po tej rozmowie udała się do wyżej wspomnianego zakonnika. Mówiła z nim o historji, o polityce, o studjach liturgicznych, ale ani słowem nie napomknęła o tem, co było właściwym celem jej odwiedzin. Przy pożegnaniu usłyszała od sługi Bożego te proste słowa: „Modlić się będę za panią“.

Pomimo nieustających przynagląń łaski opierała się jej Edyta w dalszym ciągu, gdy oto znów choroba postawiła ją w obliczu śmierci. Pielęgniarka dała o tem znać O. Amoudru, ale z chorą tak było źle, że mogła zaledwie wymówić te słowa: „Ojcze, pragnę zostać katoliczką“, poczem straciła przytomność. Wśród długich nocy, trawiona gorączką, przechodziła Edyta kolejno w myśli swoje poszukiwania prawdy i studja, oskarżając się, że odrzuciła wołanie Pana i błagając Go, by jeszcze przemówić raczył. Pomimo to dopiero po 12 miesiącach namysłu i zwłoki poszła ostatecznie za głosem Tego, który przemówiwszy po raz pierwszy do jej serca w pierwszą uroczystość B. Ciała, jaką oglądały ulice Piotrogrodu, nie przestał odtąd stać u jego drzwi i kołatać [1]), dopóki Mu nie otworzyła.

Dnia 20 marca 1921 roku, w Niedzielę Palmową, ks. Marta Edyta Almedingen przyjęta została na łono św. Kościoła katolickiego, by stać się jego wierną córką, nieustraszoną wyznawczynią i gorliwą apostołką, oddającą słowo i pióro na usługi katolickiej sprawy.

Między inemi napisała świeża konwertytka książkę p. t.: „Kościół katolicki w Rosji w dobie dzisiejszej“ [2]). W konferencji o stanie religijnym w Rosji współczesnej, wygło-

---

[1]) Obj. św. Jana.

[2]) „The Catholic Church in Russia to-day“ by Martha Edith Almedingen, B. A., a spiritual daughter of Mgr. Budkiewicz. Z pracy tej zaczerpnął niejeden szczegół Cap. M. Cullagh do swego cennego dzieła: „Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm rosyjski“. Tłum. K. Iłłakowiczówna. Nakł. X. X. Jezuitów. Kraków 1924.

szonej wobec członków „Towarz. im. Kard. Newmana“ w uniwersytecie w Birmingham, podnosiła Edyta Almedingen z przejęciem poświęcenie pasterskie Ks. Arcyb. Cieplaka, kierującgo wśród ciągłych szykan i niebezpieczeństw, z domku o 3 pokoikach, całą owczarnią katolicką w Rosji [1]).

Nawrócenie Edyty to jeden więcej triumf Boskiej Eucharystji, która w długiej wieków kolei tyle ich już w duszach ludzkich odniosła, „aby był uwielbiony Ojciec w Synu“ [2]).

Życie Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie

przez O. Dalgairns ze Zgrom. XX. Oratorjanów (w streszczeniu).

Jezus, Bóg i człowiek jest dla nas wszystkiem we wszystkiem. Z winy natury zepsutej jesteśmy duchowo umarli i abyśmy żyć mogli, trzeba, żeby Jego życie spłynęło na nas i stało się naszem. Chrystus Pan odkupił nas na krzyżu, ale trzeba jeszcze było zastosować do każdej duszy zosobna to wielkie dzieło odkupienia. Dzieje się to za pośrednictwem sakramentów, przedewszystkiem zaś tego, który zwie się Przenajświętszym Sakramentem. To samo święte Człowieczeństwo, którego piękność w sercach naszych tak często miłość i zachwyt budzi, staje się źródłem naszego uświęcenia. Zjednoczenie z żyjącym Jezusem, oto wielki cel Przen. Sakramentu. Badajmy, jakiem życiem Jezus w nim żyje, aby doprowadzić do skutku połączenie się z każdym z nas zosobna.

Cudów tego wielkiego Sakramentu niewyczerpujemy bynajmniej przez badanie samej chwili przeistoczenia. Gdy wielki akt konsekracji zostaje na ołtarzu spełniony, gdy św. Człowieczeństwo, z Bóstwem złączone, zajęło miejsce chleba i wina, możemy jeszcze próbować wniknąć w życie i działanie Jezusa pod tą zasłoną utajonego. Tysiąc pytań nasuwa się co do warunków, jakim podlegają władze Jego bytu. Jakie są Jego myśli, jakie uczucia podczas gdy jako dobrowolny więzień przebywa w Hostji? Jest żyjący, bo gdy raz umarł, to drugi raz umrzeć nie może. Jego ciało musi być żywem, czy więc Jego dusza posługuje się niem zawsze jako

---

[1]) Patrz artykuł mój: „Echa pamiętnych wypadków w 1923 r.“ („Polak-Katolik“ z 28 lutego 1925 r.)

[2]) Jan XIV. 13.

swym organem? Czy zmysły Jego są rozbudzone, czy też uśpione snem śmierci mistycznej? Przyglądamy się Hostji, która jest tu przed nami i wszystkie te myśli tłoczą się do naszej duszy. Zwłaszcza w wielkiej chwili Komunji św. chcielibyśmy wiedzieć, czy On jest tylko bierny, a jeżeli działa, to jakież są wtedy działania Jego św. Człowieczeństwa? Przen. Sakrament jest sam w sobie całym światem i tak samo pragniemy gorąco poznać jego cuda, jak inni pragną znać świat przyrody, która snuje i przerabia nieustannie swą różnobarwną tkaninę dokoła nas.

Jest to już cudem niewysłowionym, że wszystkie dziwy Boże, zawarte w Eucharystji, mają Komunję za swój cel. Każda z nieprzeliczonych Hostyj konsekrowanych na całym obszarze świata, jest przeznaczoną na to, aby była przyjętą przez jedno ludzkie serce. Może być pierwej wzniesiona wysoko wśród blasku światła i woni kadzideł jako przedmiot błogiej, cichej adoracji, lecz, ostatecznie celem jej jest być spożytą. Na czas jakiś jest podwyższoną na tronie, lecz ostatnią jej siedzibą jest człowiek. Obnosimy Jezusa w procesjach, otaczamy Go złotem i klejnotami, lecz w końcu znajduje On drogę do zawarcia najściślejszego związku z jednem ze swych nędznych stworzeń. Dlatego to opuścił niebo i zstąpił nisko. Niezliczone cuda przeistoczenia zawarte w Hostji, z których każdy o wiele przewyższa wszystko, co podziwiamy w siłach przyrody lub w urządzeniu wszechświata, mają ten jedyny cel: połączyć święte Człowieczeństwo i Bóstwo Jezusowe z którymkolwiek z nas. I to nie jest jeszcze największy cud w Eucharystji świętej.

Te dziwne narodziny, które się na ołtarzu odbywają, mają to właściwego, że gdy Dzieciątko Marji rodziło się Betleemie, to rodziło się dla całego świata, ale to powtórne wcielenie, które na każdym ołtarzu się uskutecznia, dzieje się dla jednej poszczególnej duszy. Jakąż nieskończoną miłość Jezus każdemu z nas okazuje! Wszystkie cuda zawarte w każdej Hostji, cuda, które sprawia cała wszechmoc Boska, na to się spełniają, aby Jezus mógł się złączyć z nędznym grzesznikiem dopiero co z grzechu śmiertelnego rozgrzeszonym. Nie oczekuje Go tu przeczysty żywot Marji, ale serce wczoraj jeszcze występkiem skalane. Każda Hostja, z całym szeregiem właściwych jej cudów, jest przeznaczona dla tej a nie dla innej komunikującej duszy. Jezus kocha każdego z nas miłością tak czułą i tak odrębną, że Jego celem ostatecznym, kiedy wchodzi w życie eucharystyczne, jest połączenie się jak najściślejsze z na-

turą namiętną i krnąbrną każdego z nas, aby dzielić nasze ludzkie radości, osładzać nasze ludzkie cierpienia, uczynić pokusy znośnemi i przelewać w nas swe własne, czyste życie.

Taki jest ogólny zarys tajemnicy Komunji św. Starajmy się wniknąć jak najgłębiej w ten wielki czyn miłości i pojąć, jakiem jest w Hostji życie Jezusa, aby poznać, o ile się to da, działanie Jego w naszych duszach. (C. d. n.)

Nowy tekst „Aktu poświęcenia Najśw. Sercu Jezusowemu".

Kongregacja Obrzędów ogłosiła w listopadowym numerze Acta Apostolicae Sedis autentyczne teksty „Aktu poświęcenia Najśw. Sercu Jezusowemu" w języku łac., włoskim, francuskim, angielskim, niemieckim, portugalskim i polskim. Podajemy go w całości.

O Jezu Najsłodszy, Odkupicielu rodzaju ludzkiego, wejrzyj na nas korzących się u stóp ołtarza Twego. Twoją jesteśmy własnością i do Ciebie należeć chcemy; oto dzisiaj każdy z nas oddaje się dobrowolnie Najświętszemu Sercu Twemu, aby jeszcze ściślej zjednoczyć się z Tobą. Wielu nie zna Ciebie wcale; wielu odwróciło się od Ciebie, wzgardziwszy przykazaniami Twemi Zlituj się nad jednymi i drugimi, o Jezu Najłaskawszy i pociągnij wszystkich do Świętego Serca Swego. Królem nam bądź, o Panie, nietylko wiernym, którzy nigdy nie odstąpili od Ciebie, ale i synom marnotrawnym, którzy Cię opuścili. Spraw, aby do domu rodzicielskiego wrócili co prędzej i nie zginęli z nędzy i głodu. Króluj tym, których albo błędne mniemania uwiodły, albo niezgoda oddziela; przywiedź ich do przystani prawdy i jedności wiary, aby rychło nastała jedna owczarnia i jeden pasterz. Królem bądź tych wszystkich, którzy jeszcze błąkają się w ciemnościach pogaństwa lub islamizmu i racz ich przywieść do światła i królestwa Bożego. Wejrzyj wreszcie okiem miłosierdzia Swego na synów tego narodu, który był niegdyś narodem szczególnie umiłowanym. Niechaj spłynie i na nich, jako zdrój odkupienia i życia ta Krew, którą oni niegdyś wzywali na siebie. Zachowaj Kościół Swój, o Panie i użycz mu bezpiecznej wolności. Użycz wszystkim narodom spokoju i ładu. Spraw, aby ze wszystkiej ziemi od końca

do końca, jeden brzmiał głos: Chwała bądź Bożemu sercu, przez które nam stało się zbawienie; Jemu cześć i chwała na wieki. Amen.

Uklękanie przed Przenajświętszym Sakramentem.

Ośmielamy się przypomnieć wiernym jeden sposób uczczenia Przenajświętszego Sakramentu, potrzebniejszy za dni naszych, jak kiedykolwiek indziej, zapominany przez wielu chrześcijan, zbyt niedokładnie odprawiany przez wielką liczbę innych. Tym sposobem uczczenia jest przyklękanie.

Przyklękanie jest rzeczywiście najnaturalniejszą oznaką czci. Tym aktem stworzenie upokarza się i wyniszcza niejako wobec Stwórcy swego, którego uznaje najwyższym Panem swoim i jedynym Panem nieba i ziemi.

Przyklękanie samo w formach uświęconych przez liturgję chrześcijańską jest uroczystem wyznaniem wiary w Bóstwo Jezusa Chrystusa i pokornem poddaniem się Jego najwyższemu Majestatowi, jest ćwiczeniem pobożnem, mającem na celu wynagrodzenie Panu Jezusowi za nasze złe zachowanie się i brak uszanowania w miejscu świętem. Więc w czasach obecnych, gdy Król i Pan nasz więcej jak kiedy bywa zniewagami obrażany, wobec bezbożności, która zaprzecza i Jego godności i tytułu Boga, która wygania nawet Imię Jego z praw i stowarzyszeń ludzkich, ważnem jest i koniecznem ofiarować Mu, jako przeproszenie, pokłon najwymowniejszy, a między innemi oznakami czci i przyklękanie, przepisane wszystkim chrześcijanom, tak niewiastom jak i mężczyznom, jako wyznanie Bóstwa i Boskiej Jego władzy nad wszystkiem.

Dekret z dnia 14 października 1602 nakazuje, aby wszyscy wierni, bez różnicy płci uklękali przed Przenajświętszym Sakramentem.

Leon XIII odnowił w lipcu 1879 r. dekret z 1602 r. i odtąd wszyscy biskupi polecali swym kapłanom, aby przypominali wiernym ten obowiązek.

Aby jednak to ćwiczenie osiągnąć mogło cel swój, którym jest uczczenie Jezusa Chrystusa w Sakramencie Ołtarza, nie wystarcza czynić je byle jak, jak to często widzimy; trzeba to ćwiczenie czynić dobrze i w sposób właściwy.

Dwa są sposoby przyklękania: przyklękanie zwykłe i przyklękanie na obydwa kolana czyli oddawanie głębokiego pokłonu. Pierwsze czyni się w ten sposób, że zgina się tylko prawe kolano tak, aby dotknęło ziemi. Drugie czyni się klękając na obydwa kolana i w tej postawie schylając raz głowę.

Przyklękanie zwykłe, to jest na jedno kolano, czyni się:

1. Za każdym razem, gdy się przechodzi przed tabernakulum, w którem jest przechowywany Przenajświętszy Sakrament.
2. Wchodząc do kościoła lub kaplicy, w której się Przenajświętszy Sakrament znajduje (ma się w ten sposób przyklęknąć, nim się uklęknie na swojem miejscu).
3. Przed wyjściem z kościoła lub kaplicy.

Na obydwa kolana przyklęka się, gdy się przechodzi przed Przenajświętszym Sakramentem wystawionym.

Aby przyklękanie było prawdziwie aktem religijnym, koniecznem jest, aby było czynione powoli i bez pośpiechu, z przyzwoitością i powagą. Przyklękanie ma być aktem wiary, aktem pokory, świadectwem miłości względem wszelkiej czci najgodniejszego Pana Jezusa. *P. K. T.*

Z PIŚMIENNICTWA.

Ks. Bolesław Żychliński: Żywoty Świętych Matek. Wzory dla matek chrześcijańskich. Lwów, 1925. Nakł. Tow. Bibljoteka religijna i Bractwa Wyd. św. Józefa. Str. 120. Cena 1.60 zł.

W serji przeznaczonych dla członków Bractwa św. Józefa na rok 1925 książek pojawiły się Żywoty Świętych Matek znanego popularnego pisarza z Wielkopolski. Zaczyna je żywot świątobliwej Adelajdy Polki. Idą po nim żywoty św. Brygidy, Elżbiety, Felicytaty, Jadwigi, Jolanty, Kunegundy, Małgorzaty, Symforozy i Zofji. Samo historyczne przedstawienie życia świętych jest krótkie i nie o to autorowi szło. Celem jego to uwypuklenie tych momentów z ich życia, które mają wartość przykładową. Łączy z niemi swoje uwagi wychowawcze. Rzecz napisana popularnie. *X. St. W.*

Czasopisma i książki nadesłane do Redakcji:

(Pism tych i książek w Redakcji „Głosu“ nie można nabywać).

Przegląd Chyrowski. Chyrów, 5 zł. rocznie.
Posłaniec Serca Jezusowego. Kraków, ul. Kopernika 26. 1·20 zł.

Posłaniec św. Antoniego z Padwy. Lwów, ul. Janowska l. 60. — 4 zł.
Jubiluszowy Kalendarz Dzwonka. Lwów, OO. Bernardyni.
Kalendarz Rycerza Niepokalanej. Grodno.
Kalendarz Franciszkański. Lwów, ul. Janowska 60.

Podziękowanie Jezusowi Eucharystycznemu. Jezus w Najśw. Sakramencie ucieczką naszą we wszystkich potrzebach.

Byłam od kilkunastu lat słabą na zdrowiu, ale lżejsze prace mogłam wykonywać. Nagle rozbolała mię prawa ręka i to tak strasznie, że ludzkim rozumem sądząc groziła mi zupełna nieuleczalność. Byłam w rozpaczy, że już nie potrafię z łóżka się dźwignąć i nie zdołam nic sobie zarobić. W tym ciężkim utrapieniu, z całą ufnością prosiłam Pana Jezusa w Najśw. Sakramencid, aby raczył się zlitować nademną i postanowiłam podziękować publicznie Panu Jezusowi, jeżeli jakaś zmiana nastąpi. I nie zawiodłam się w ufności, bo po kilku dniach straszny ból ustał, a teraz ręka wprawdzie mię boli ciągle, ale mogę lekko pracować, zaco też gorąco Panu Jezusowi dziękuję. A także w kilku już ciężkich chorobach, kiedy prawie nadziei wyzdrowienia nie było, po zaopatrzeniu Najświętszem Sakramentem, powoli do zdrowia wracałam, więc też pokornie za wszystkie otrzymane łaski dziękuję i wszystkich zachęcam, aby w potrzebach tak duszy jak i ciała, do tego Niebieskiego Lekarza z całą ufnością się udawali, a z pewnością się nie zawiodą.

Z serca wdzięcznością przejętego posyłam małą ofiarę na fundusz prasowy.

Zofja Jeleń.

Potwierdzam całe opowiadanie.

Myślenice dn. 5. 12. 1925.

X. A. Kościółek, proboszcz.

Modlitwom wszystkich Czytelników polecamy chorą córkę p. Julji Dęboń ze Stanisławowa.

Odpowiedzi Redakcji: Jancia Krupkówna, niech Pan Jezus zwróci na ciebie swe Boskie oczy i niech ci w duszy radość wznieci niebieską, jak Go o to w wierszyku prosisz. — Wiktorja Jewuła, za piękny list dziękujemy, prosimy o modlitwę w pewnej intencji. — M. Wodecki, Mnich, list otrzymaliśmy, numery, które jeszcze mamy, przyślemy.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

WYDAJE KOMITET REDAKCYJNY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. ORMIAŃSKA 13.
NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Bractwo Wydawnicze św. Józefa

we Lwowie, ul. Ormiańska 13

Celem Bractwa św. Józefa to przedewszystkiem szerzenie dobrej książki. Książek złych jest dużo i łatwo przechodzą z ręki do ręki. Książki dobrej jakby się ludzie wstydzili. Apostolstwo przez dobrą książkę to jeden z ważnych obowiązków katolika. Członkowie Bractwa korzystają z licznych łask duchowych, któremi Ojciec święty Bractwo obdarzył.

W roku 1926 wychodzić będą książki Bractwa co miesiąc w objętości 60—80 stron. Szczegółowy program zostanie ogłoszony później. Wkładka członkowska wynosi na cały rok 6 zł., za które bez dalszej dopłaty otrzymuje każdy z członków wszystkie wydawnictwa roczne Bractwa. Należy zgłaszać się wcześnie, bo nakład książek jest ograniczony. Wkładkę można uiszczać ratami.

W roku 1925 otrzymują członkowie następujące książki:

X. A. Cząstka: Wiara w Boga i czyn z wiary. Główne zasady wiary i moralności katolickiej. Katechizm z przykładami. (w druku).

X. B. Żychliński: Żywoty Świętych matek. (Rozesłano).

— Nie zapomnij zabrać mnie z sobą w świat. Rady dla młodzieńców (w druku).

X. Fr. Błotnicki: Krótki wykład Mszy św. (w druku).

S. B. Żulińska: „Mała Święta“. Obrazki z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus dla dzieci z obrazkami. (Rozesłano).

Kalendarz bractwa św. Józefa **na r. 1926.** (Rozesłano).

Wiadomości Religijne. Organ Bractwa. (Zeszyt 1 i 2-gi rozesłano).

Razem około 700 str.

BRACTWO WVDAWNICZE Św. JÓZEFA

poleca ze swoich wydawnictw:

X. Dr. A. Cigoj Z. B.: ŻYCIE P. N. J. CHRYSTUSA — Cz. I. str. 172, 1·30 zł.; cz. II. str. 342, 2·50 zł.; cz. III, str. 268, 2 zł.

X. Arc. Z. S. Feliński: NABOŻEŃSTWO MAJOWE. Str. 397, 1 zł.

X. K. M. Żukiewicz Z. K.: MIŁOŚĆ JEZUSA I MARJI W TAJEMNICACH RÓŻAŃCA ŚW. Str. 339. brosz. 1·00, opr. 1·50 zł.

CO PROWADZI DO SZCZĘŚCIA DOMOWEGO (praktyczne wskazówki dla życia codziennego) Str. 176, 80 gr.

Ceny bez poczty. — Kto zamawia książek za 10 złotych, nie płaci poczty.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, ul. Ormiańska 13.